

Joanna Ciągło  
Magdalena Piekarczyk  
Uniwersytet Jagielloński<sup>1</sup>

## POMOC – BY NIOSĄC POMOC, DAWAĆ INNYM MOC

### Abstract

#### Powering it forward: Empowering in the process of assisting others

Homelessness is a social phenomenon which is now faced by residents of medium and large cities around the world. The issue of homelessness raises many questions related to the ways of preventing the situation of a lack of home, as well as creating constructive solutions that will allow the homeless to return to a dignified life in society. The considerations in this text on homelessness are an attempt to answer the following questions: How to create a help environment for people without a home wisely? What is the most important thing in helping? How can I not addict myself to the person I am helping? How to embrace the help of the whole person? In a word: how to create power when we give help? The answers to these and other questions were provided by practitioners who, through their activities in various assistance organizations in Krakow, work with homeless people on a daily basis.

**Key words:** interview, homeless people, social praxis, social work

Naszymi rozmówcami byli:

**Małgorzata Kurdybacz** – kierownik Działu Pomocy Bezdomnym. Od 18 lat pracuje w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Krakowie, a od 13 lat z osobami bezdomnymi. Współtworzyła powstanie pierwszych mieszkań chronionych dla osób wychodzących z bezdomności, współorganizowała streetwork dla osób bezdomnych i wprowadzała jako nową metodę pracy. Brała udział w tworzeniu standardów pracy socjalnej w pracy z osobami bezdomnymi.

**Błażej Strzelczyk** – zatrudniony we wspólnocie Chleb Życia. Dziennikarz działu Wiara i redaktor wydania internetowego „Tygodnika Powszechnego”. Autor wielu wywiadów oraz książek, między innymi współautor książki *Sposób na cholernie szczęśliwe życie* – rozmowy z s. Małgorzatą Chmielewską, oraz *Odlóż tę książkę i zrób coś dobrego*. Dwukrotnie nominowany do nagrody Grand Press w kategorii wywiad (2015 i 2016 rok) oraz do Studenckiej Nagrody Dziennikarskiej Mediatory w kategorii „Prowokator” (2015). Autor bloga #Follow Jezus. Współorganizator krakowskiej akcji „Zupa na Plantach”.

---

<sup>1</sup> Absolwentki pracy socjalnej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

**brat Piotr Kuczaj OFM Cap**, kapucyn. Z wykształcenia teolog. Pracownik Dzieła Pomocy św. Ojca Pio w Krakowie. W swojej posłudze towarzyszy i pomaga osobom bezdomnym i ubogim, kładąc akcent na całościowe spojrzenie na człowieka, budowanie z nim relacji, aby pomagając, w ten sposób lepiej go zrozumieć, poznać i uzdrowić rzeczywistą przyczynę jego biedy. Zdobywca nagrody Miłosierny Samarytanin Roku 2016.

*Pani Małgorzato, co skłoniło panią do rozpoczęcia pracy z osobami bezdomnymi?*

**Małgorzata Kurdybacz:** Może po części przypadek? Z całą pewnością była to ciekawość i zaniepokojenie o sytuację człowieka, który musi funkcjonować w przestrzeni publicznej. Stopniowo coraz więcej uwagi poświęcałam poznawaniu takich osób. Kiedy zaczynałam pracę z osobami bezdomnymi, w społeczeństwie funkcjonowało zdecydowanie więcej stereotypów na temat bezdomności. Szczególnie ten, że jest ona świadomym wyborem. Kiedy rozpoczynałam naukę, jeszcze w systemie komunistycznym, oficjalnie bezdomności w Polsce nie było. Dopiero po 1989 roku w literaturze zaczął pojawiać się temat pierwszej fali bezdomności, bezpośrednio związanej z transformacją ustrojową. Z biegiem lat zaczęto dostrzegać inne przyczyny wchodzenia w bezdomność. Niezwykle istotny stał się aspekt psychologiczny i społeczny funkcjonowania osoby. Jak się okazuje, takie spojrzenie na kwestię bezdomności jest później bardzo istotne w pracy z osobami bezdomnymi.

*Z jakimi jeszcze sferami pracuje pracownik socjalny wśród osób bezdomnych?*

**Małgorzata Kurdybacz:** Pracownik socjalny jest organizatorem pewnych usług. Niewątpliwie uwzględnia w swojej pracy tak sferę społeczną, jak i psychologiczną, ale także mieszkaniową, prawną. Bardzo ważna jest umiejętność całościowego spojrzenia na człowieka, oraz na to, co znajduje się wokół niego. Tu należy wspomnieć o sferze rodzinnej, o relacjach w środowisku i społeczeństwie. Nie można inaczej podchodzić do pracy z osobą bez domu, jak właśnie poprzez uwzględnianie wszystkich sfer życia tej osoby.

*Bracie Piotrze, najpierw był habit czy pragnienie pracy z bezdomnymi?*

**br. Piotr Kuczaj:** Zanim pojawiło się powołanie, odczuwałem pragnienie towarzyszenia człowiekowi, ale nie było ono jeszcze skierowane ku osobom bezdomnym. Pamiętam, jak jeszcze przed wstąpieniem do zakonu poruszał mnie temat misji afrykańskich i pracujących tam misjonarzy. Urzekła mnie wolność, z jaką ci ludzie zdecydowali się na poświęcenie siebie dla człowieka tak odległego, i to ze świadomością, że ich działanie może nie zmienić bardzo wiele. Jest tylko kroplą w morzu potrzeb tych ludzi. Inspirowała mnie wiara misjonarzy i ich zaufanie do Pana Boga. Myślę, że to jest bardzo istotne: nie boję się stracić siebie dla drugiego człowieka. Nie boję się poświęcać, bo to, co najważniejsze, mam w sercu, nikt mi tego nie zabierze. Zrozumiałem, że aby nieść taką właśnie pomoc, trzeba kochać Pana Boga i czuć się przez Niego kochanym. Idąc za myślą pani Małgorzaty, chcę zaznaczyć, że w pomaganiu ważna jest troska o wszystkie sfery życia. Kochać to patrzeć na człowieka całościowo. W taki sposób prowadzi nas Pan Bóg, troszczy się nie tylko o ducha, ale o wszystkie sfery życia osoby. W tym chcę

Go naśladować. Towarzyszyć bezdomnym w drodze do domu ziemskiego tak samo, jak w drodze do domu Ojca – patrząc całościowo.

*I na drodze brata pojawiły się właśnie osoby bezdomne.*

**br. Piotr Kuczaj:** Patrząc przez pryzmat tych kilku lat, w wielu przestrzeniach odnajduję w osobach bezdomnych i ubogich także siebie. Można powiedzieć, że Pan Bóg pokazuje mi w nich także jakąś moją biedę. To błogosławiona, uzdrawiająca świadomość. Pozwala postawić siebie wobec osoby, której pomagam, na właściwym miejscu.

*Jakie znaczenie w pracy z osobami bez domu ma streetworking?*

**Małgorzata Kurdybacz:** Kiedy system pomocy osobom bezdomnym kształtował się po '89 roku, z początku powstawały placówki przy zgromadzeniach zakonnych, tworzył je również Caritas. Nie wszystkie osoby bez domu chętnie korzystały z ośrodków noclegowych, z różnych względów. Wciąż funkcjonowały w terenie. W momencie powstawania Działu Pomocy Osobom Bezdomnym w Krakowie w 1999 roku część pracowników MOPS zaczęła od razu pracować z bezdomnymi poza placówką. Stopniowo praca terenowego pracownika socjalnego była oddzielana od koniecznej do wykonania i dość obszernej pracy administracyjnej, aby te osoby mogły skupić się na pracy streetworkerskiej. To były początki streetworkingu w naszym mieście. Coraz więcej uwagi zaczęto poświęcać projektom streetworkerskim. Dzięki dodatkowemu zapleczu finansowemu ze środków unijnych praca streetworkerska mogła nabrać tempa. Dziś polega ona na docieraniu do osób przebywających w miejscach niemieszkalnych, które nie korzystają z systemu wsparcia żadnych organizacji, aby tym osobom nieść pomoc. Co jest ważne w streetworkingu? Zmiana sytuacji osoby odbywa się na zasadach tej osoby. Jako streetworkerzy jesteśmy bardziej towarzyszami, wspieramy osobę w tych obszarach, które ona chce zmienić. Zdarza się, że pracujemy z osobą przez pół roku, aby ta wyrobiła sobie dowód osobisty. Praca z osobą nadużywającą alkoholu często polega nie tyle na całkowitym wyeliminowaniu picia, ale na stopniowym ograniczaniu spożywania trunków, czy też na spożywaniu alkoholu z legalnego źródła. I to jest już miarą sukcesu. Oczywiście zdarza się, że ktoś w ciągu pięciu lat pracy z osobą jest świadkiem jej usamodzielnienia. Ta osoba wynajmuje mieszkanie, podejmuje zatrudnienie. Nie jest to wynik jakichś spektakularnych działań. Przez okres stawania na nogi po prostu towarzyszyliśmy bezdomnemu i, co ważne, nie naciskaliśmy na to, żeby wprowadzał zmiany, na które nie jest gotowy. Działając w ten sposób, mamy gwarancję trwałości takiej zmiany. Wiemy, że osoba naprawdę jej chciała.

*Jak utrzymać wysoką motywację w pracy, skoro nie zawsze widać jej rezultaty?*

**Małgorzata Kurdybacz:** Zaczę od tego, że w pracy tak naprawdę nie posługujemy się słowem pomaganie. Mówimy raczej o zadaniach do wykonania, a zasadą, którą chcemy utrzymywać, jest towarzyszenie osobie. Mamy na uwadze, że nawet mała, krótkotrwała zmiana pojawiająca w osobie, której pomagamy, ma znaczenie, jest pewnym początkiem na drodze do trwałych postępów. Ta osoba powinna odczuć, że nie bagatelizujemy małych kroków. Wtedy dajemy jej i sobie nadzieję. Według mnie to jest największe

wyzwanie dla kogoś, kto pomaga – tego sukcesu nie widać od razu. Zwykle myślimy, że kiedy ktoś uzależniony podejmuje terapię odwykową, to po jakimś czasie kończy ją i przestaje pić. Albo ktoś podejmuje terapię i już w jej trakcie coś się w nim zmienia. Niestety, w wielu przypadkach to nie jest takie proste. Cierpliwość jest kluczem do pracy w zawodzie pracownika socjalnego.

**br. Piotr Kuczaj:** Procesy zmian postępują w całym człowieku. W duchu zachodzą często te zmiany, które dla nas mogą być w ogóle niewidoczne. Nawet człowiek, który po ukończeniu terapii odwykowej znów wraca do nałogu, nie jest już tym samym człowiekiem, którym był przed doświadczeniem towarzyszenia innej osoby. Trzeba to zauważać. Człowieka nie da się zaprogramować, by za każdym razem odpowiadał na nasze oczekiwania, zmiana jest procesem. Kiedy patrzę na moje życie, dostrzegam, jak trudno jest zmieniać w sobie nawet te małe rzeczy, jakieś nawyki, przyzwyczajenia. Dokładam starań, by coś poprawić i dopiero po pewnym czasie widzę, że dokonała się jakaś zmiana. Tym bardziej kiedy towarzyszymy człowiekowi doświadczającemu wielu ograniczeń, musimy mieć naprawdę dużo cierpliwości, ale i pokory. Tym, co mi pomaga, jest także perspektywa wiary, doświadczenie, jak Pan Bóg cierpliwie patrzy na mnie, ile inwestuje we mnie. Ta łaska nie zawsze znajduje odpowiedź w moim postępowaniu, mimo to wciąż jej doświadczam.

*Tak więc cierpliwość jest ważna w pracy z osobami bez domu.*

**br. Piotr Kuczaj:** Równie ważne jest, by ta cierpliwość była osadzona na dobrym poznaniu siebie. Trzeba szczerze odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego chcę pomagać, dlaczego wybieram taki kierunek zawodowy. Kiedy w pracy spotykam się z człowiekiem, który jest bardzo poraniony przez wcześniejsze doświadczenia, czy naprawdę chcę mu pomagać, towarzyszyć? Czy nie chcę, aby spełniał tylko moje życzenia i oczekiwania? Pani Małgosia wspomniała, że nie używa słowa pomaganie. W początkach pracy z bezdomnymi mogłem opowiadać o pomaganiu bardzo dużo. Teraz mam coraz mniej do powiedzenia. Kiedy coraz bardziej poznaję człowieka, widzę, jak ciężko dotrzeć do tego, co nosi w środku, na samym dnie siebie. Uświadamiam sobie, że nigdy do końca nie zrozumieję jego historii. Czasami spotykam się z osobami, które mówią: chcę spać na wagonach, bo chcę zrozumieć bezdomnych. Nasuwa się odpowiedź: być może coś zrozumiesz; prześpij się z piekłem, które ma w sercu – może wtedy bardziej go zrozumiesz. Uważam, że początek bezdomności to utrata domu, który jest w sercu. Dom to relacje, więzi z najbliższymi, zaufanie, pewna przestrzeń poczucia bezpieczeństwa. Kiedy traci się to wszystko, mieszka się już tylko w budynku. Osoba zaczyna wtedy szukać domu poza czterema ścianami. Zaczyna prowadzić podwójne życie, ucieka w alkohol, w inne uzależnienia. Utrata budynku to wtedy kwestia czasu. Właśnie dlatego w pracy z bezdomnym potrzeba najpierw odbudować ten dom, który jest w sercu. Często jest to droga uczenia się przebaczenia innym, a także – może najtrudniej – sobie. Myślę, że bez Pana Boga to jest niemożliwe.

*Jak wygląda kwestia wiary wśród osób bezdomnych?*

**br. Piotr Kuczaj:** Pierwszą przestrzenią, która sprzyja między innymi dotknięciu tematu wiary, jest rejestracja. Kiedy osoba chce korzystać w jakiś sposób z tego, co oferuje Dzieło Pomocy św. Ojca Pio, wtedy przychodzi na recepcję, aby się zarejestrować. Wstępna rozmowa, która trwa od 20 do 30 minut, służy rozeznaniu się w sytuacji człowieka, odbywa się w pokoju, w którym można na osobności usiąść i porozmawiać. Jest to szczególne miejsce, gdyż tam najczęściej nawiązują się pierwsze relacje. Padają tam pytania o przyczyny trafienia na ulicę, o relacje z krewnymi i tak dalej. W trosce o sferę duchową człowieka jako brat zakonny nawiązuję też do kwestii wiary. Pytam tak ogólnie, z wyczuciem, szanując wolność wypowiedzi, między innymi o to, jak dostrzega Pana Boga w sytuacji, w jakiej się znajduje? Pytanie to często pobudza osoby do refleksji na tematy duchowe, na obecność Boga w swoim życiu takim, jakie ono teraz jest. Nie każdy, kto trafia do nas, jest katolikiem, a czasem i chrześcijaninem, ale każdy z nich nosi w sobie jakiś obraz Pana Boga. Te obrazy są różne, tak jak różni są ludzie i ich historie. Świadectwa ich wiary niejednokrotnie są bardzo budujące. Często jednak słyszę, że w momencie trudnych doświadczeń, także trafienia na ulicę, osoba zostawia Pana Boga. Myślę, że dzieje się tak między innymi dlatego, że obraz Boga Ojca jest zniekształcany od początku relacji z Nim. Bo przykładowo, kiedy jestem dobry, modłę się, to uważam, że tylko wtedy Bóg mnie kocha. Kocha mnie za coś. W momencie kiedy zaczynają się upadki, odchodzenie od rodziny, od Kościoła, tracę szacunek i miłość do samego siebie, sam siebie zaczynam nienawidzić. Noszę w sobie wtedy przekonanie, że Bóg patrzy na mnie tak samo, że patrzy tak jak inni, którzy mną gardzą, a więc nie ma sensu zwracać się do Niego. W bezdomności człowiek sięga nieraz dna, które rodzi gigantyczną pustkę w sercu. Takiej pustki nie jest się w stanie zapełnić do końca, jeśli w sposób wolny nie zaprosi się tam Pana Boga. Dlatego tak ważne jest, by odtworzyć w sobie ten prawdziwy obraz. Więc jak poznać Boga, który nie osądza? To właśnie często drugi człowiek jest tym, który pokazuje, że Pan Bóg kocha i pochyla się nad każdym. Jako osoba, która pomaga, być może nigdy nie zobaczę owoców swojej pracy, być może zobaczy je ktoś inny w przyszłości. Jednak zawsze mogę być tym, kto daje nadzieję. O kochającym Bogu mówi się więc także poprzez obecność, bycie do dyspozycji, trwanie przy drugiej osobie, wysłuchanie jej. To są właśnie znaki obecności Boga, Jego czynnej miłości, którą okazuje innym poprzez nas.

*Jak lepiej rozumieć powody wchodzenia w bezdomność? Jakiego rodzaju są to przyczyny?*

**Błażej Strzelczyk:** Przyczyny tkwią w systemie. Tak jak wspominała Gosia, nie mamy już do czynienia z sytuacją, w której istnieje bezdomność z wyboru. Proszę wyobrazić sobie sytuację, w której ma się mieszkanie, relacje rodzinne i nagle zdecyduje się o tym, że będzie się mieszkało w pustostanie, przy minus 20 stopniach, z trzema innymi mężczyznami... absurdalna sytuacja. Kiedy ktoś mówi o bezdomności z wyboru to przypuszczam, że chodzi mu o sytuację, w której ktoś z ulicy nie może wyjść. Ogromne znaczenie mają warunki początkowe. Fakt, że urodziłem się w dobrym domu, gdzie nie było przemocy i alkoholu, sprawia, że będzie mi raczej trudno stanąć w kolejce do MOPS. Punkt startu

ma znaczenie. Świat jest niestety tak skonstruowany, że to syci mają komfortowe życie. Wszyscy wiemy, że aby wziąć kredyt na mieszkanie, trzeba mieć środki finansowe. Czyli zadłużyć się u kogoś może tylko wtedy, kiedy jestem odpowiednio bogaty. Jak osoby, które nie mają nic, mogą temu sprostać? Pytanie, z czego bierze się bezdomność, jest ważne, dlatego że ono odpowiada na pytanie kolejne: co zrobić, żeby bezdomności nie było? To proste powiedzieć o kimś: on jest bezdomny, bo nie pracuje. Dlaczego nie pracuje? Może nie chodzi tu o lenistwo albo brak umiejętności. Być może chodzi o to, że w miejscu, w którym mieszka nie ma zakładu pracy. Nawiązując do popularnej narracji o wędce i rybie, trzeba powiedzieć, że wędka i ryba nie wystarczą. Musimy mieć też staw. Po co wędka, skoro nie ma stawu, w którym można łowić ryby? Pomagajmy bezdomnym, aktywizujemy bezrobotnych, ale także twórzmy im miejsca pracy. Mam poczucie, że w organizowaniu pomocy bardzo często zapominamy o całościowym spojrzeniu, także na system, w którym funkcjonujemy. A ten powinien być tworzony nie pod nas, ale z myślą o tych, którzy są najsłabsi.

*I właśnie z myślą o nich powstał pomysł wychodzenia z posiłkiem na krakowskie Planty?*  
**Błażej Strzelczyk:** „Zupa na Plantach” to wynik przemyśleń i inspiracji wielu osób. W moim przypadku wszystko zaczęło się od książki, którą razem z Piotrkim Żyłką pisaliśmy u siostry Małgorzaty Chmielewskiej, założycielki i przełożonej domów wspólnoty Chleb Życia. To doświadczenie stało się pewnego rodzaju impulsem, żeby widzieć świat, który jest trochę dalej niż czubek własnego nosa. Doszliśmy do wniosku, że nie możemy poprzestać na napisaniu książki.

*W wolontariat na rzecz bezdomnych angażuje się coraz więcej młodych osób.*

**Małgorzata Kurdybacz:** Także w MOPS mamy dużą grupę studentów, która od lat angażuje się w projekty streetworkerskie. To jest najlepsza szkoła pomagania, bo wiąże się z nawiązaniem bezpośredniego kontaktu z osobą bezdomną, w jego środowisku. Podkreślę jednak, że taka praca w terenie, i praca z bezdomnymi w ogóle, wymaga odpowiedniego przygotowania. Do pomagania trzeba dojrzeć, obserwować praktykę bardziej doświadczonych osób, poznać specyfikę grupy osób bezdomnych. Bardzo ważne jest przygotowanie do budowania mądrej relacji z osobą, której pomagamy. Jeżeli ktoś chce pracować jako wolontariusz z bezdomnymi, powinien pomyśleć o tym w perspektywie pewnego dłuższego okresu. Zerwanie relacji z bezdomnym po zaledwie paru spotkaniach to kolejne doświadczenie odtrącenia. U osób bezdomnych występują trudności w nawiązywaniu pozytywnych relacji i utrzymaniu ich. Dlatego z naszej strony istotne jest, żeby pokazywać im relacje, które mogą być poprawne. Trwamy przy nich, nawet jeżeli czasami powiedzą coś obraźliwego, źle się zachowają. Jesteśmy od tego, aby pokazywać, na czym polega zaufanie, przyjaźń.

*Jak nawiązać pierwszy kontakt z bezdomnym?*

**Małgorzata Kurdybacz:** Nigdy nie zaczynamy rozmowy od słów: „Dzień dobry, jestem streetworkerem z instytucji”. Staramy się postępować intuicyjnie i poznawać osobę

w naturalny sposób, tak jakbyśmy chcieli zagadać do osoby stojącej z nami w kolejce do lekarza, bo się nudzimy. Czasami, kiedy mamy sytuacje interwencyjne, nie ma czasu na zdania typu: „Ładna dziś pogoda”; działamy od razu. Jeszcze inaczej jest w przypadku osoby chorującej psychicznie. Spotykając się z taką osobą, nie mówimy, że jesteśmy z MOPS, ale najzwyczajniej witamy się, siadamy obok i czekamy. Pozwalamy temu człowiekowi powoli zaakceptować, że ktoś nowy znalazł się w jego kręgu.

**Błazej Strzelczyk:** Jestem zdziwiony pytaniem, jak rozmawiać z bezdomnym. Trafiając na ulicę, nie traci się człowieczeństwa, wręcz przeciwnie. Dlatego właśnie rozmawiam z nim tak, jak rozmawiam z kimś, kto nie jest bezdomny. Rozmawiam z człowiekiem. W spotkaniu chodzi o relację. „Zupa na Plantach” jest narzędziem do tego, żeby te relacje budować. Wydaje mi się, że kiedy siada się z kimś do wspólnego stołu, dzieli się z kimś chlebem, to wtedy składa się komuś gigantyczną obietnicę, że się będzie. Mówię nie tylko o wchodzeniu w relację z bezdomnym, ale w ogóle o wchodzeniu w relację z drugim człowiekiem. Choćby nie wiem co się działo, my musimy być o 18.30 w niedzielę na Plantach. Czekają tam ci, którym złożyliśmy obietnicę. To jest coś niezwykle poważnego. Tym bardziej że ci ludzie mają za sobą duże zranienia w relacjach. Niedawno Marzena, liderka „Zupy” w Rzeszowie, przywiozła do Krakowa Tatianę, która została dotkliwie pobita. Nie chcieliśmy, żeby ta była w zasięgu ręki sprawcy. Nie brzydzimy się i nie boimy dotykać ludzi, którzy są na Plantach. Dotyk, którego doznała Tatiana przez to, że była pobita, chcemy zamieniać na gesty pełne ciepła, na dotyk, który daje, a nie zabiera. Dotyk, który niczego od niej nie wymaga.

Podejdźcie w słoneczny dzień do bezdomnego leżącego na ławce i połóżcie mu rękę na czole, sprawdzając, czy ma temperaturę. Jeśli poczujecie, że ta ręka jest gorąca, to zadzwoncie po pogotowie, po policję. Zwykły gest. Ten gest jest nie tylko udzieleniem pomocy, ale także podarowaniem czegoś drogiego – dotyku, którego ten człowiek potrzebuje. To jest ogromnie ważne doświadczenie.

*Czy w pomaganiu trzeba zachować umiar?*

**br. Piotr Kuczaj:** Wiele jest osób, które są wrażliwe na biedę drugiego człowieka, rzeczywiście chcą pomagać. Jednak nie wiedzą, jak pomagać, a świat bezdomnych jest czasami dla nich trudny do zrozumienia. I chociaż osoby bez domu są przecież ludźmi takimi samymi jak my, myślę jednak, że trzeba być uważnym i roztropnym przy wchodzeniu z nimi w relację pomocową. Każdy z nas ma różną wrażliwość i nasze pomaganie powinno być mądre i odpowiedzialne. To często wymaga czasu, oswojenia się z systemem funkcjonowania drugiego człowieka. Dlatego uważam, że wolontariat jest dobrą, bezpieczną przestrzenią do takiej nauki. Jedna z naszych wolontariuszek, dołączając do zespołu Działa Pomocy, deklarowała, że chce tylko segregować ubrania. Nie chciała mieć kontaktu z podopiecznymi. Minął rok i ta dziewczyna zaczęła pracować z bezdomnymi bezpośrednio. Ten czas był jej potrzebny, żeby zrozumieć, kim jest bezdomny. Musiała także poznać siebie i swoje motywacje. Odpowiedzieć na pytanie, dlaczego boi się bezdomnych. Wreszcie była gotowa, żeby odpowiedzialnie wejść w relację z osobą.

Kiedy myślę o pomaganiu, przychodzi mi na myśl scena ewangeliczna, w której Jezus naucza na pustyni, jest pięć tysięcy osób. Apostołowie mówią, żeby ich odprawił, bo są głodni. Jezus mówi: wy dajcie im jeść. Apostołowie przynoszą parę chlebów i ryb. Myślę sobie, że właśnie ja jestem taką osobą, która ma tych parę chlebów do podziału. Patrząc realnie, to jest bardzo niewiele w stosunku do potrzeb, które mnoży moja posługa. Jezus jednak to przyjmuje i cudownie rozmnaża, tak że wystarcza dla wszystkich, a nawet jeszcze pozostaje. Muszę wiedzieć, że są we mnie jakieś ograniczenia. Mogę czuć się zmęczony. Czasami można wpaść w taki sentyment: ktoś obok mnie jest ubogi, więc muszę przy nim cały się rozpuścić, zaangażować wszystko, co mam, bez reszty, żeby mu pomóc. Przy bezdomnym ja także wyrażam jakieś swoje ograniczenia. Mogę nie dać rady czegoś dla niego zrobić. Także i ja jestem człowiekiem.

Kochać drugiego to też działać na pewnych zasadach, to też słuchać siebie, kochać siebie, ale nie chodzi tu o egoizm, ale o dobre rozeznanie swoich granic. Są sytuacje, kiedy osoby przychodzą do nas pod wpływem alkoholu. Zawsze wtedy rozmawiam z nimi, ale odmawiam im wejścia, bo towarzyszę i pomagam, przestrzegając pewnych reguł. Stawianie granic jest także szansą, aby ukazać tej osobie prawdę, z którą sobie nie radzi, nie jest w stanie jej zobaczyć czy się do niej przyznać. Prawdę, która może stanowić jedną z przyczyn jej bezdomności. Wspólnie jest szansa pomóc jej to przyjąć i coś z tym zrobić. Są osoby, które wchodzą w pomoc bez stawiania sobie granic. Nie wiedzą, jak pomagać, więc spełniają wszystkie życzenia swoich podopiecznych i bardzo szybko się wypalają. Poznaj więc swoją wartość w spotkaniu z bezdomnym. Słuchaj go i przyznaj uczciwie, co jesteś w stanie dać mu teraz. Wyznacz granice, by chronić siebie, ale także uchronić jego przed uzależnieniem od ciebie. Dla mnie bardzo dużą pomocą jest praca zespołowa. Zespół zauważa i sygnalizuje: Piotrze, temu człowiekowi pomagasz bardziej niż innym, za daleko wchodzisz. Rzeczywiście, wtedy się reflektuję, bo nie chodzi o to, by brać wszystko w swoje ręce. Jestem jakąś częścią tej pomocy. Można powiedzieć, że jestem takim trybikiem. Nie widzę pracy całego systemu, ale wierzę, że jestem bardzo potrzebny. Staram się nie wchodzić w pomoc zbyt emocjonalnie, ale nie znaczy to, że nie daję całego siebie.

*Jak wygląda stawianie granic w relacji z perspektywy pracownika socjalnego?*

**Małgorzata Kurdybac:** Mamy tutaj do czynienia z dwoma torami profesjonalnego pomagania. Z jednej strony trzeba być człowiekiem otwartym na relacje. Tutaj trudno jest postawić granicę, ponieważ ciężko jest powiedzieć, kiedy masz przestać być autentyczny. To jest tak, że zawsze masz być autentyczny, zawsze masz być otwarty. Zawsze masz mieć postawę akceptującą. Z drugiej strony masz prawo nie zgodzić się na coś. Normalna relacja polega właśnie na tym – każda strona ma prawo przyznać, że coś się jej nie podoba i na coś się nie godzi. Natomiast inna część pomagania, którego my, profesjonalści, jesteśmy częścią, wyznacza pewien kierunek zmiany. Przez cały czas musimy mieć z tyłu głowy, musimy analizować, czy to, co robimy z klientem, powoduje u niego zmiany. Jaka to jest pomoc, jeśli nie ma zmiany w tej osobie? Będziemy towarzyszem, przyjacielem dla osoby, ale nie spowoduje to zmiany w sferze psychologicznej, zdrowotnej, mieszkaniowej.



To jest istotne. Ustawianie granic polega wtedy na tym, że kiedy osoba pyta: To co, załatwi mi pani mieszkanie?, ty mówisz: Nie, przepraszam, ale nie jestem w stanie panu załatwić mieszkania. Mogę zrobić taką rzecz i to też jest wyznaczenie granicy. Myślę, że na „Zupie” jest tak samo. Nikt nie obiecuje człowiekowi pracy, mieszkania, jeżeli nie jest w stanie tego zagwarantować. Możemy powiedzieć takiej osobie, że ustalimy wspólnie jakiś plan, żeby to mieszkanie znaleźć, przygotujemy wniosek. Można powiedzieć, że to same instytucje wyznaczają granice, ramy pomagania. Pracując jako pracownicy socjalni w jakiś placówkach, w ośrodku pomocy społecznej, w pewien sposób mamy tam ograniczenia.

Nawiązując do wypowiedzi brata Piotra, chcę wspomnieć także o wartościach i postawach. Czasem wystarczy, że to, co reprezentuje osoba, której pomagam, nie będzie zgadzało się z moją postawą. Już jest pewien zgrzyt. Żeby pomagać, trzeba znać samego siebie, wiedzieć, co jest dla mnie ważne. Kim jestem, jaki mam sposób pomagania i ile czasu mogę poświęcić na moją pracę. Tak samo Błażej czy wolontariusze muszą sobie odpowiedzieć na pytanie, ile czasu przeznaczają na sprawy zawodowe, pomaganie i oczywiście sprawy rodzinne. Każdy musi podjąć tę decyzję sam. Nie może być takiej sytuacji, że nie będzie „Zupy na Plantach” o 18.30. Osoby bezdomne mogą się spóźnić, ale wy nie. Dlaczego my się nie możemy spóźnić? Dlatego, że my im pokazujemy, że punktualność jest ważna. My mamy ich uczyć poprawnych zachowań, zasad funkcjonowania.

W przypadku osób bezdomnych, niestety, musicie się liczyć z tym, że będziecie pracować z różnymi ludźmi. Są osoby, które trafiają na ulicę, ponieważ nikt nie chce się nimi zająć, a są często sprawcami przemocy. W jednym momencie możecie spotkać się z sytuacją, kiedy trzeba będzie przytulić ofiarę przemocy. Jednak może przyjść taki moment, kiedy będzie trzeba przytulić sprawcę i powiedzieć: akceptujemy cię mimo tego, co zrobiłeś. Bez złorzeczeń. Warto odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jesteście w stanie pomagać osobom, które popełniały w życiu tego typu błędy.

**Błażej Strzelczyk:** Rzeczywiście zdarzyło się, że mieliśmy w Krakowie taką sytuację. Doszło do pobicia kobiety przez dwóch mężczyzn. Marysia, zaprzyjaźniona lekarka, badała panią, a chwilę później osłuchiwała pana. Wiedzieliśmy, że jest on sprawcą przemocy, ale miał jakiś ślad na płucach, więc Marysia go osłuchiwała.

Chcemy, żeby „Zupa” była *no logo*, bez doświadczenia religijnego. Oczywiście okazuje się, że prawie wszyscy wolontariusze są wierzący, chociaż to nie jest reguła. Jednak mnie osobiście wiara pomaga, bo wiem, że nie muszę brać na siebie tych wszystkich ciężarów, z którymi przychodzą ludzie. Był Gość, który wziął to wszystko na krzyż. Mam ręce i głowę, które coś tam mogą załatwić. Mogę zadzwonić do Gosi i zapytać, gdzie danego pana czy panią skierować. Jak mówię, dzięki temu, że był Ktoś przede mną znacznie silniejszy, kto to cierpienie wziął na swoje barki, ja jestem z tego zwolniony. Tak sobie myślę w tym kontekście, że pracownik socjalny jest jak policjant na skrzyżowaniu. Kieruje ruchem i wskazuje, którędy kto pojedzie. Myślę, że to jest taki rodzaj pracy, nawigowania ruchem. My możemy być, nawigować, ale nie musimy brać na siebie odpowiedzialności, cierpień tych ludzi, którym pomagamy.

Jest jeszcze jedna dość istotna rzecz. Dostrzegam takie doświadczenie w tych, którzy przychodzą na „Zupę” pomagać. Taki rodzaj paternalizmu rodzi się w tych ludziach i takie przesadne ojcostwo skierowane w stronę bezdomnego. Przejmowanie się, że ktoś nie wyszedł z bezdomności. Mieliliśmy taką sytuację, kiedy wolontariusz powiedział do bezdomnego: „Jestem tobą rozczarowany. Pomagałem ci, a ty nie wyszedłeś. To mnie dotknęło”. To są złe zachowania. My mamy być zawsze do dyspozycji. Natomiast od paternalizmu uchowaj Boże!

**Małgorzata Kurdybacz:** Można to przepracować na jakiejś superwizji, na spotkaniach grupowych, o których mówił brat Piotr. To nie jest tak, że negatywne emocje nie mogą nam towarzyszyć. Jako pracownik socjalny też mam prawo do emocji. Ważne jest, żeby je przepracować. Dlaczego się pojawiły? Czy pojawiły się dlatego, że jest to jakieś przeniesienie z innych sytuacji w moim życiu? Czy pojawiły się dlatego, że najzwyczajniej w świecie się zdenerwowałam, bo ktoś nie spełnił moich oczekiwań, chociaż naprawdę się napracowałam? Ważne by pamiętać, że rozmowa z osobą nie jest dobrym momentem, żeby złość pokazywać. Oczywiście, możemy powiedzieć, jaki mamy program, przypomnieć, czego nie udało się zrealizować w kontrakcie i zapytać, co było tego przyczyną. Tylko nie tragizować. Być może to cele były zbyt wysokie na daną chwilę. Najważniejsza tutaj jest rozmowa i dojście do tego, żeby zrozumieć, co się stało. Natomiast nie mnie tę osobę oceniać. Emocje trzeba zostawić dla kolegi, dla brata czy na spotkania z superwizorem.

*Jak w radzeniu sobie z trudnymi emocjami pomaga perspektywa duchowa?*

**br. Piotr Kuczaj:** Zastanawiam się trochę nad tym, o czym mówił Błażej, o niebraniu na siebie ciężarów osoby. Myślę, że ja biorę na siebie to, z czym przychodzi druga osoba, ale zarazem muszę to wszystko oddać Panu Bogu podczas modlitwy. Moją misją jest towarzyszenie ludziom bezdomnym także w nauce modlitwy. Nie tylko takiej regułkowej. Człowiek musi zacząć powoli sam radzić sobie w życiu, dlatego modlitwa, która pomaga mu wyrażać się przed Panem Bogiem, pomaga mu zarazem tworzyć z Nim więź. On swoją bezdomność zaczyna przeżywać już inaczej, bo może już być z Panem Bogiem zawsze, może mówić Mu wszystko, klócić się, płakać, po prostu nie czuć się całkowicie samotnym z tym, co nosi w sercu. Wyraża przed Nim swoje życie i nie jest sam. I to jest pierwsze lekarstwo na samotność, która dotyka bardzo głęboko serca. Dlatego trzeba uczyć modlitwy. Czasami jest tak, że zaczynam się z taką osobą modlić i ona nie wie, że może tak po prostu mówić Panu Bogu to, czego pragnie i co czuje. No i zaczyna prosić, żeby przestała pić, o zdrowie, o pracę, za rodzinę. Zaczynają się dziać niesamowite rzeczy. Dla niektórych – mam takie wrażenie – że jest to pierwsza w życiu modlitwa, w której wprost wypowiadali się do Pana Boga. Wyrażają wtedy to, co mają w sercu, emocje, uczucia, które zapijali alkoholem dzień w dzień. Więc nauka prawdziwej modlitwy to jest taki pierwszy krok, by uczyć się wyrażać prawdziwe pragnienia. Potem to się wyraża w otwarciu i zaufaniu na Pana Boga, na drugiego człowieka, w otwarciu na pomoc. Sam uczę się, żeby tych wszystkich rzeczy nie brać na siebie, bo nie da się. Po prostu jestem i słucham. Kiedy słucham, staram się zrozumieć, na ile jest to możliwe, bo nie

jestem w stanie człowieka całkowicie poznać ani też zawsze całościowo mu pomóc. To mnie zawsze będzie przerastać. Nie powinno jednak zniechęcać, bo w pomaganiu nie jestem sam.

*Pomaganie może zacząć się więc od zwykłego wysłuchania człowieka.*

**Małgorzata Kurdybacz:** Rozmawiamy tutaj o pomaganiu i koncentrujemy się na pomocy bezdomnym, gdzie trudna sytuacja tych osób jest rzeczywiście widoczna. Wtedy wszyscy mówimy: tak, musimy mu pomóc. Nawiążę do tego, co Błażej mówił o przyczynach bezdomności, które sięgają bardzo często sytuacji związanych z domem rodzinnym. Myślę, że pomaganie bezdomnym to tak naprawdę pomaganie wszystkim ludziom, których spotykamy wokół siebie, zanim stali się bezdomnymi. My akurat koncentrujemy działania wokół bezdomnych bardziej ze względów zawodowych, czy z powołania, ale nie zapominajmy o tym, że ludzie bezdomni wcześniej mieli domy, rodziny i wtedy nie udało się im pomóc. Nie było tej konstruktywnej pomocy, nie było relacji, o której my tu teraz mówimy. Dlatego oni stali się bezdomnymi. Mamy przecież takie sytuacje, że ktoś na studiach wymaga pomocy, czy nawet wcześniej, w liceum. Ktoś przeżywa jakieś trudne chwile, a nie ma żadnego człowieka przy nim, który mógłby pomóc. Czasami naprawdę nie trzeba nic mówić. Wystarczy posiedzieć, spędzić czas. Pozwolić, żeby ta osoba się wygadała. Po to, żeby nie mieć już tego bagażu, żeby nie kumulować w sobie tych wszystkich emocji, trudnych sytuacji, lęku, że nam się nie powiedzie. Czegoś takiego, że sobie z czymś nie poradzimy, bo jesteśmy gorsi. To później w przypadku osoby bezdomnej jest bardzo widoczne. Wydaje mi się, że powinniśmy pamiętać o mądrym pomaganiu wszystkim osobom wokół, bo dzięki temu będziemy mieć mniej osób bezdomnych.

*Czy „Zupa na Plantach” to też streetworking?*

**Błażej Strzelczyk:** Streetworking to trochę jest, bo jeździmy do miejsc mieszkalnych z lekarzami. „Zupa” ma w jakimś sensie swoje zadanie. Z jednej strony uważam, że na początku stycznia, kiedy były ostre mrozy po minus dwadzieścia parę stopni, to ta zupa naprawdę ratowała życie. Natomiast nie możemy się oszukiwać, w Krakowie da się otrzymać posiłek, od Smoleńska zaczynając, na Skawińskiej kończąc. To nie jest tak, że my dokarmiamy bezdomnych. My ich nie dokarmiamy. To, co podkreślamy, my jemy wspólnie. „Zupa” jest takim narzędziem do stworzenia przestrzeni, w której wszyscy są tacy sami. Wychodzimy nagle z roli bezdomnego. Wszyscy jemy: wolontariusze, turyści, studenci i bezdomni. Wtedy niszczą się podziały. Ja mam generalnie wrażenie, odbiegając już od kwestii bezdomności, że my dzisiaj nie potrzebujemy liderów opinii, którzy będą nam mówili, jak mamy żyć, bo od tego są politycy. My dzisiaj potrzebujemy ludzi, którzy będą tworzyli przestrzeń do wspólnoty, do bycia razem w cholernie podzielonym świecie. W świecie, który się chwieje, w którym najważniejszy jest strach. I w tym świecie my mówimy: chodźcie, zjedźmy wspólny posiłek. Schowajmy na chwilę urazy, swoje uprzedzenia, nie pytajmy siebie o to, dlaczego jesteśmy na ulicy albo nie jesteśmy. Tylko zjedźmy razem posiłek. To powoduje, że my poznajemy tych ludzi.

Oni mówią nam też o swoich problemach. I przez to możemy im ewentualnie pomóc. Zazwyczaj jest tak, że jak mamy już sytuację, w której ktoś nas prosi o pomoc, to go wieziemy na Smoleńsk albo mówimy, że może iść na Smoleńsk i tam mu pomogą. To jest strasznie ważne w Krakowie, że my mamy taką możliwość współpracy. Myślę, że my potrzebujemy w Krakowie okrągłego stołu. Tego, co jest w Warszawie, tam to się świetnie udaje. W każdym dniu w Warszawie jest jakaś organizacja, która wychodzi do bezdomnych. Albo z kanapkami, albo z ciuchami, albo z herbatą. Oni spotykają się raz w miesiącu i dzięki temu znają się, wiedzą kto i gdzie może coś załatwić. Kamiliańska Misja Pomocy Społecznej pomaga mężczyznom. Natomiast jak przychodzi do Kamiliańskiej Misji jakiś bardzo chory człowiek, który jest niezdolny do samoobsługi, to Aga (z Misji) wysyła go do siostry Chmielewskiej, do wspólnoty Chleb Życia, bo tam jest lekarz, jest pielęgniarka. To jest strasznie ważna rzecz. Pracujemy z tymi samymi ludźmi. W Dziele są ludzie, którzy jedzą z nami zupę. Na zupie są ci, którzy stoją w kolejce do MOPS. Współpraca tu jest czymś bardzo wskazanym. Wiem, że nie odpowiedziałem na pytanie...

*Tak właściwie pytanie miało być zapłonem do rozmowy na temat, który poruszyłeś. Czy między waszymi organizacjami istnieje jakaś współpraca?*

**Błażej Strzelczyk:** Ja bym się spotykał.

**Małgorzata Kurdybacz:** To bardzo się cieszę, ponieważ przez lata były organizowane spotkania, na które mało kto przychodził. Sytuacja w Krakowie jest specyficzna, bo bezdomnością od lat zajmują się praktycznie te same grupy i one się między sobą znają. Zupa jest, powiedziałabym, taką rewolucją, która pojawiła się w tym roku. Natomiast w rzeczywistości nie ma wcale aż tak dużo chętnych do pomagania. Powiedziałabym nawet, że jest mało organizacji, które chętnie by się zajęły osobami bezdomnymi. Cieszę się, kiedy pojawiają się jakieś organizacje czy inicjatywy, skupiające uwagę na osobach bezdomnych. Wiem, że siostra Chmielewska też ma jakieś projekty, remontowane są domy dla ubogich, więc myślę, że coraz bardziej będzie się to rozwijało. Chociaż niewątpliwie, jeżeli mówimy o pewnym organizowaniu pracy, to im nas jest więcej, tym zazwyczaj jest trudniej ją organizować. Każdy ma swoje pomysły. Wiele osób pracuje też w ramach powołania, na przykład bracia albertyni, którzy nie mają teraz dużo powołań. Myślę, że jest między nami wymiana informacji, że się znamy, i to bardzo pomaga.

**Błażej Strzelczyk:** To jest pomocne. Kiedy miałem na Wielickiej ten sam skład pracowników na nocnej zmianie, to mogłem spokojnie tam kogoś zawieźć, bo się już znamy. Z drugiej strony jest też tak, że kiedy mamy w Pracowni, na przykład, stos mydeł, to zawozimy je na Wielicką. To są takie rzeczy, które pięknie grają. To że mogę zawieźć kogoś na Malborską, zadzwonić i zapytać, czy mają miejsce dla kobiety. Na początku nie mieliśmy kontaktu do instytucji w Krakowie i za każdym razem, jak trzeba było komuś pomóc, to myśleliśmy, że trzeba go zabrać do Warszawy, do siostry Chmielewskiej. Teraz dzięki temu, że się wzajemnie poznajemy w krakowskim środowisku, to już nie musimy

jechać tyle kilometrów do Zochcina. Tylko możemy najpierw zacząć tu w Krakowie, a jeśli tu nic nie będzie, to wtedy do siostry Chmielewskiej.

**Małgorzata Kurdybacz:** Współpraca naprawdę jest potrzebna. Bez niej byłoby ciężko, bo osobom bezdomnym trzeba pomagać całościowo, w różnych sferach. Tu nie ma takiej możliwości, żebyśmy się nie wspierali. Tak naprawdę w dużej mierze placówki pozarządowe i kościelne organizują różne rzeczy. Są one bardzo dużym zasobem, który wspiera osoby bezdomne. Jest kuchnia, łazienka, lekarze nadziei i wiele innych.

**Błażej Strzelczyk:** Nic tylko wychodzić z bezdomności.

*Rozmowa została zarejestrowana 20 czerwca 2017 roku w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w ramach spotkania otwartego **PoMoc! Pomaganie, Bezdomność, Kraków** zorganizowanego przez studentki kierunku praca socjalna.*